

MARCEL MOSS

NIE KRZYCZ



THRILLER PSYCHOLOGICZNY
AUTORA BESTSELLEROWYCH „NIE ODPISUJ” I „NIE PATRZ”

FILIA

MARCEL MOSS

NIE KRZYCZ

FILIA

*Największymi zwycięzcami są ci, którzy triumfują
w milczeniu.*

Kurwa! Jak można być takim spierdolonym
diabliskiem?! – anonimowy komentarz
przypadkowego internauty

PROLOG

– Pobudka, śmieciu!

Stawiam stopę na zimnej posadzce i patrzę z góry na ukrytą w mroku postać. W pomieszczeniu pali się tylko jedna żarówka. Nawet śmieć nie zasłużył na to, by przesiadywać godzinami w egipskich ciemnościach. Teraz siedzi skulony w kącie i drapie się po wychudzonym udzie, które wczoraj przyjęło kilkadziesiąt uderzeń pa-sem. Nie patrzy w moją stronę. Myśli, że kontakt wzrokowy może mnie sprowokować, jak psa. Nie rozumie, że na ostrożność jest już za późno. Miarka dawno się przebrała.

Powoli schodzę po schodach. W dłoni ściskam wążki stalowy pręt. Śmieć wzdryga się i wierzga nogami.

– Rozwiąż mnie – syczy, wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech.

– Wierz mi, że to zrobię. – Naciskam włącznik. W piwnicy palą się teraz trzy żarówki, w ich świetle widać wszystko wyraźnie. – Twoja kara minęła.

Śmieć mruży oczy i krzywi się, oślepiiony blaskiem żarówek. Jęczy, gdy szarpie go mocniej za rękę i ciągnę na środek pomieszczenia.

– To boli!

– Ma boleć.

Zegarek na moim lewym nadgarstku wskazuje siódmą rano. To znaczy, że od dziesięciu godzin śmieć nic nie jadł. Musiała mu wystarczyć jedynie półlitrowa butelka wody mineralnej. W kuchni czeka na niego sycące śniadanie, ale on o tym nie wie. Niech jeszcze trochę pocierpi. Wczoraj sobie na to zapracował. Naprawdę sądził, że się go złękne, gdy po powrocie do domu zastaną zdemolowane mieszkanie? Myślał, że coś wskóra, podnosząc na mnie rękę? Nie może mi w żaden sposób zagrozić. Dziwne, że jeszcze tego nie pojął.

Kładę pręt na podłodze i wyciągam z kieszeni klucz. Otwieram kajdanki – najpierw na jego ręce, a później na biegnącej wzdłuż ściany rurze. Śmieć masuje się po przedramieniu, po czym unosi głowę i rzuca mi nienawistne spojrzenie.

– Zapierdolę cię – mówi cicho, ale stanowczo.

– Zamknij się! – Policzkuję go. Śmieć upada na podłogę, ale szybko wraca do poprzedniej pozycji. Na jego twarzy pojawia się szyderczy uśmiech. Zrobił to celowo. Chciał mnie sprowokować do okazania słabości. Myśli, że jeszcze nie wszystko stracone, że uda mu się mnie przechytryć. Nie czuje do mnie respektu. Wiem to. Dlatego muszę zrobić wszystko, by zmienił podejście, i to jak najszybciej. W przeciwnym razie może się

poczuć zbyt pewnie i zacząć kombinować. Stać go na to, więc muszę uważać. Śmieć wykorzysta każde moje potknięcie czy zawahanie. Jest niebezpieczny nawet w kajdankach. Zastanawiam się, czy nie zakneblować mu ust. Im rzadziej słyszę jego głos, tym lepiej.

– Wstawaj – mówię, a śmieć posłusznie wykonuje moje polecenie. – Plecami do mnie.

– Proszę, nie – jęczy, odwracając się do mnie tyłem.

– Morda – warczę. – Pod ścianę.

– Nie...

– Słucham?

– Wystarczy. – Cały lekko drży.

– Kwestionujesz moje metody?

– Nie zniosę kolejnej kary.

Robi z siebie ofiarę. Pogrywa sobie ze mną, chcąc sprawdzić moją reakcję. Nie dam mu się podejść. Znosił już nie taki ból, nic mu nie będzie.

– Wyciągnij ręce i oprzyj dłonie o ścianę – rozkazuję mu.

– Błagam – jęczy.

– Rób, co mówię, albo pożałujesz.

Śmieć wykonuje polecenie i czeka na pierwszy cios. Podnoszę z podłogi pręt, biorę zamach i uderzam go w uda. Robię to stosunkowo lekko, bo wcześniej śmieć obrywał głównie skórzany pasem. Muszę się najpierw przekonać, czy wytrzyma stalowy pręt.

Nie wytrzyma. Nogi uginają mu się w kolanach i klęka na podłogę, głośno sycząc. A to przecież dopiero rozgrzewka.

– Wstań – mówię.

– To boli, kurwa!

– Nie obchodzi mnie to. Wstawaj.

Śmieć masuje się po udzie, po czym podnosi się i staje tak jak wcześniej. Tym razem uderzam go już mocniej. Reakcja jest ta sama.

– Proszę!

– Trzeba było wczoraj tak nie broić.

– Już tego... nie zrobię – mówi drżącym głosem, oddychając szybko.

– Oczwicie, że nie. W przeciwnym razie kara będzie jeszcze surowsza. Wstawaj.

Na udach śmiecia odbił się poziomy czerwony pas. Tak bardzo pragnę się na nim wyżyć, ale muszę uważać, by nie przesadzić. W końcu w tym wszystkim nie chodzi o to, by cierpieć fizycznie. Pręt ma go tylko przestraszyć, uświadomić mu, że jeżeli będzie próbował działać wbrew mnie, to gorzko tego pożałuje. Wystarczy kilka uderzeń. Cholera, to musi być naprawdę bolesne...

– Boli. – Śmieć pociąga nosem. Biedactwo błaga o łaskę.

– Ostatni raz.

– Błagam, nie rób tego. – Upada na podłogę i zwija się w kłębek.

– Wstawaj – szepczę. – Nie każ mi się z tobą szarpać.

– Miej litość, do kurwy nędzy...

– Ależ mam – stwierdzam. – Wierz mi, że w przeciwnym razie nie byłoby już czego zbierać.

Śmieć niechętnie wstaje i czeka na kolejne uderzenie. Trzymam go w niepewności i uważnie obserwuję. Jest taki słaby, taki żałosny... Tak bardzo go nienawidzę. Nie zasługuje na to, by oddychać tym samym powietrzem co ja. Nie zasługuje na nic. Jest małą, wstrętną kreaturą, którą powinno się rozgnieść jak pijącego krew komara.

Zamykam oczy i uśmiecham się najszerszej, jak potrafię. Wyobrażam sobie, że znajduję się w przyjemnym miejscu, z dala od toksycznych ludzi i negatywnych emocji. Tylko ja, rajska plaża na wyspie pośrodku oceanu, kieliszek najdroższego wina i święty spokój.

A potem dociera do mnie, że nawet na końcu świata nie zaznam szczęścia, jeżeli nie będzie przy mnie śmiecia. Osoby, która w chory, patologiczny sposób stanowi sens mojego życia. Jesteśmy ze sobą złączeni. Gardzimy i brzydzimy się sobą, marzymy o tym, by się nawzajem pozabijać, ale gdy przychodzi co do czego, uświadamiamy sobie, że nienawiść napędza nas do działania. Śmieć to moje życie, a moim rajem jest zadawanie mu cierpienia. I *vice versa*, nie mam co do tego wątpliwości.

Otwieram oczy i z całej siły uderzam go prętem w uda. Śmieć wyje i pada na podłogę jak kłoda. Przez kilkanaście sekund leży nieruchomo. Czyżby stracił przytomność?

– Wstawaj. – Szturcham go lekko w ramię. – No już!

Śmieć nie reaguje. Zaczynam się niecierpliwić. A co, jeśli się nie obudzi? Przecież nie mogę wezwać karetki. Ratownicy od razu by się domyślili, o co chodzi.

Pochyliam się nad nim i nasłuchuję jego oddechu. Nagle śmieć się podrywa i chwyta mnie za szyję. Przyciąga mnie do siebie i mocno zaciska palce. Walczę o oddech, nie odrywając od niego wzroku. Zaciska zęby, a furia w jego oczach, mówi jedno: chce mnie zabić.

Chwytam go za ręce i próbuję oderwać je od swojej szyi. Śmieć jest wyczerpany z głodu i zmęczenia, ale wciąż ma dużo siły i korzysta z niej, próbując wyeliminować swojego największego wroga.

– Opuść – mówię z trudem.

– Nie – syczy przez zaciśnięte zęby. W jego oczach dostrzegam wściekłość.

– Wiesz, że jeśli tego nie zrobisz, będzie jeszcze gorzej – tłumaczę.

Śmieć odpuszcza dopiero po kilkunastu sekundach. Uderza głową o podłogę i bierze głęboki wdech. Leży na wznak z otwartymi oczami. Wpatruje się w sufit i próbuje uspokoić oddech. Poddał się.

Siedzę obok niego i wciągam powietrze haustami. Przez moment było naprawdę groźnie. Na szczęście wszystko poszło po mojej myśli. Śmieć nie przekroczył granicy. Mam go w garści. Zabawa trwa.

– Czas na śniadanie – oznajmiam kilka minut później, gdy oboje jesteśmy już spokojni. Śmieć masuje się po czerwonych udach i cicho pojękuje. – Później przyłożę ci do nich lód. Zgoda?

Nie odpowiada. Nie musi, to było pytanie retoryczne.

Kwadrans później siedzimy przy stole w kuchni. Śmieć z początku podejrzliwie przygląda się talerzowi z kanapkami i odmawia jedzenia.

– To tylko pieczywo i wędlina – mówię, nie kryjąc rozbawienia. – Zwykle kanapki. Nie ma w nich trutki na szczury.

– Kto cię tam wie... – mruczy pod nosem śmieć. W końcu się przełamuje i zaczyna jeść, po czym opróżnia szklanekę koktajlu witaminowego.

– Bardzo ładnie – odpowiadam z satysfakcją, popijając wodę z lodem i cytryną. – Muszę wyjść na cały dzień. Mam bardzo ważne spotkanie.

Śmieć nie reaguje. Zatapia wzrok w talerzu i powoli przeżuwa kęs kanapki.

– Słyszysz? – pytam. Wtedy śmieć podnosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Tak. Co mam odpowiedzieć?

– Że nie zrobisz w tym czasie niczego głupiego.

Śmieć wzrusza ramionami, a kąciki jego ust delikatnie się unoszą. Bawi go to! Ani trochę nie żałuje wczorajszego rozpiardolu.

– Nie zrobię – odpowiada po chwili, bez przekonania w głosie.

– Wiem, że nie – stwierdzam.

Mija kolejny kwadrans. Śmieć opiera się łokciami o stół i ukrywa twarz w dłoniach.

– Kręci mi się w głowie – mówi.

– To dobrze – odpowiadam. – Wkrótce zaśniesz.

– Że co, kurwa? – Śmieć walczy z opadającymi powiekami.

– Do późnego wieczora nie kiwniesz palcem. W koktajlu był silny środek nasenny.

Na dźwięk tych słów śmieć gwałtownie podrywa się z krzesła.

– Ty pier...

– Siadaj – mówię stanowczo. – Nie marnuj sił. Musisz jeszcze dotrzeć do łóżka, nie będę cię wlec.

Śmieć zgrzyta zębami, a do jego oczu napływają łzy.

– Dlaczego? – pyta.

– Nie domyślasz się? Jak mam ci zaufać po wczorajszej akcji?

Nagle śmieć okrąża stół i podbiega do zlewu. Pochyliła się i wypycha sobie dwa palce do gardła.

– Przestań! – Szarpnię się z nim.

Śmieć odpycha mnie i wymiotuje.

– Myślisz, że to coś da? – Zachodzę go od tyłu i odciągam od zlewu. – Substancja zdążyła się już wchłoniąć.

– Zajebię cię – warczy, po czym chwieje się i omal nie upada na podłogę.

– Musisz się położyć – stwierdzam. – Zaprowadzę cię.

Śmieć opiera się o blat i ciężko oddycha.

– Nie mam siły.

– Dasz radę. To tylko kilka kroków.

Powoli wychodzi z kuchni na korytarz i kieruje się do sypialni.

– A dokąd to? – pytam. – Coś ci się chyba pomyliło. Śmieć obrzuca mnie pytającym spojrzeniem, po czym zaciska dłonie w pięści.

– Nie.

– A właśnie że tak. Wypad do piwnicy.

– Nie – odpowiada stanowczo, a potem zamyka oczy i przykłada dłoń do czoła. – Kurwa.

– Podaj mi rękę – mówię. Śmieć nie protestuje, bo wie, że sam nie ustoi na nogach.

Otwieram drzwi do piwnicy i pomagam mu zejść po schodach. Prowadzę go do kąta i podnoszę leżące na podłodze kajdanki.

– Zabiję... cię. Przysięgam.

– Właśnie dlatego muszę na ciebie uważać – wyjaśniam, przykuwając śmiecia do rury. – Słodkich snów, Agatko.

– Zabiję – słyszę za plecami. Zostawiam tylko jedną zapaloną żarówkę i wychodzę z piwnicy.

Biorę prysznic i prasuję eleganckie spodnie oraz koszulę. Przede mną bardzo ważny dzień. Spotkanie, od którego może zależeć moja przyszłość zawodowa, a później rozmowa z osobą, dzięki której moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Dzięki niej nie jestem już popychadłem, zabawką, workiem do bicia. Nie jestem już śmieciem.

Teraz jest nim moja żona. Kobieta, która zafundowała mi tyle upokorzeń, że straciłem już rachubę, leży teraz w piwnicy otumaniona środkami nasennymi. Całkowicie bezradna, przerażona i sfrustrowana do granic

możliwości. Wścieka się, bo musi być mi posłuszna. Wie, że mam na nią haka i nie zawaham się go użyć, jeśli zrobi coś głupiego. Wczoraj puściły jej nerwy i postanowiła się zbuntować. Chciała mi zademonstrować swoją siłę. Przypomnieć, że wciąż jest tym samym potworem, który latami pozbawiał mnie godności i człowieczeństwa.

Tamtego potwora już nie ma. Pozostał tylko śmieć. Małe cuchnące ścierwo, które właśnie płaci za wszystkie swoje winy. Role się odwróciły, kochanie.

Wkrótce zaśniesz i może będziesz miała przyjemne sny. Ale kiedy się obudzisz, przekonasz się, że twój koszmar trwa nadal. I tylko ode mnie będzie zależało, czy się skończy.

WCZEŚNIEJ

CZĘŚĆ 1

Zrób coś wreszcie ze swoim życiem, sieroto!

ANITA

TERAZ

– Niech się pan zlituje! – Wpatruję się błagalnie we właściciela skromnej kawalerki, którą wynajmuję od dwóch lat. Dotychczas nie miałam z nim żadnych problemów. Józef Piotrowski na co dzień mieszka w Gdańsku. Widzieliśmy się nie więcej niż dwa razy. Mieszkanie odziedziczył po zmarłym wuju. Nie chciał go sprzedawać, bo kiedyś ma w nim zamieszkać jego dorastający syn, więc postanowił je wynająć. Zadzwo- niłam do niego, gdy tylko zobaczyłam ofertę w inter- necie. Kawalerka za półtora tysiąca w samym centrum Warszawy? Taka szansa rzadko się zdarza.

Piotrowski dobiega do sześćdziesiątki i słabo się zna na realiach stolicy. Ostatnio chyba jednak odrobił lek- cję, bo tydzień temu zadzwonił do mnie z informacją, że planuje podwyższyć mi czynsz o pięćset złotych. Po- myślałam, że to żart.

– Takie mamy czasy, pani Anito – odpowiedział ze spokojem w głosie. – Koronawirus szaleje, a jesie- nią ma nadejść kolejna fala. Moja firma ma problemy,

**JESTEŚMY TAK PRYZYWCZAJENI DO HEJTU, ŻE NIKT
SIĘ NIE PRZEJMUJE OFIARAMI AGRESJI. TYMCZASEM
ONE ISTNIEJĄ. Z ZAGRYZIONYMI DO KRWI WARGAMI
I PRZEKRWIONYMI OD PŁACZU OCZAMI GODZINAMI
WPATRUJĄ SIĘ W PRZEPEŁNIONE JADEM KOMENTARZE.
(...) I PRAGNĄ TYLKO JEDNEGO.
ZEMSTY NA TYCH, KTÓRZY PRÓBOWALI
WGNIEŚĆ ICH W ZIEMIĘ.**

Pogrążona w długach Anita zarabia na życie jako anonimowa hejterka. Kobieta za pieniądze wypisuje obraźliwe komentarze pod adresem znanych osób. Pewnego dnia otrzymuje zlecenie zhejtowania jednego z polityków. Krótco potem na jej prywatną skrzynkę zaczynają przychodzić agresywne maile. To jednak początek koszmaru. Kto i dlaczego się na nią wziął?

Gnębiony przez żonę Michał zaczyna wierzyć, że już nigdy się od niej nie uwolni. Wkrótce mężczyzna otrzymuje nieoczekiwaną pomoc i staje przed szansą wyrównania rachunków z demoniczną Agatą. Nie wie jednak, że godząc się na walkę z żoną, staje się częścią perfidnej gry, która ostatecznie prowadzi do tragedii.

**W DZISIEJSZYM ŚWIECIE NIE LICZY SIĘ PRAWDA.
LICZY SIĘ TO, KTO NAJGŁOŚNIEJ KRZYCZY.**

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

